

STRONY

Magazyn Rozmaitości



Minuta mówienia

uczcijmy jeszcze teraz pamięć
nie umarłych

niejedną minuta mówienia

mówmy o nich tak

by powietrze wokół nas
rozsuwało się z chrzęstem

przepuszczając okrągłe oczy
zbudzonych gołębi

otwórzmy im korytarze naszej
wdzięczności

pozвольmy błędzić w tunelach
niechęci

mówmy o nich obnażonym
ostrzem które nie zabija

niech przedrą się przez
wyschnięte rzeki ukłonów

i przed ostatnia wieczera ujrzą
światło w labiryncie

mówmy o nich tak

by przed śmiercią jeszcze
poznali

treść naszego o nich milczenia

(-) K.Z

Irena Balanda

NA POLSKIEJ HUŚTAWCE.

Wszyscy wiemy jak to jest z huśtawką. A może raczej z huśtaniem. Każdy z nas, będąc dzieckiem, przeżył rozkosz bujania się w powietrzu. Jaka to była frajda! Jakie emocje i podniecenie! I wszystko byłoby w porządku, gdybyśmy te huśtawkowe przeżycia zostawili tam, gdzie ich miejsce, czyli w dzieciństwie. Niestety, tak to już z nami, Polakami jest, że huśtać się lubimy całe życie. Raz w dole, raz w górze, a im wyżej i niebezpieczniej, tym bardziej wzrasta w nas jakaś niepojęta odwaga i chęć wzniesienia się i bujania w przysłowiowych obłokach. Kto wtedy myśli o skutkach nieomal wariackiego lotu? Kto chce myśleć o konsekwencjach zabawy, która skończyć się może upadkiem i przykrym bólem w tylnej części ciała?

Stowarzyszenie Orła Białego jest taką huśtawką. Ile ludzkich starań, ile trudu i wyrzeczeń kosztowało powojennych polskich emigrantów utworzenie Stowarzyszenia i wybudowanie Domu Polskiego? Ludzie, z których pracy do dziś korzystamy, nie tylko włożyli swój czas, pracę i pieniądze w budowę Domu Polskiego, ale także dużą cześć swoich serc. Miałam okazje poznać i współpracować z niektórymi z nich. Jedno, co zawsze będzie mi w nich imponować i co na zawsze zapamiętam, to ich niewysłowiona solidarność. Oni nie tylko byli Polakami, oni byli dumni ze swojej polskości i podkreślali to na każdym kroku. Pierwsze lata były trudne - prawdziwa huśtawka, jednak wspólna praca dawała efekty. To dzięki ich ofiarnej pracy polska organizacja zajmuje permanentne miejsce w życiu i historii tego miasta. I wydawałoby się, że my, młodsze

pokolenia emigrantów, powinniśmy bez większych trudności kontynuować to, co zaczęli nasi poprzednicy, ale wtedy nie bylibyśmy Polakami.

Nie leży to w naszej polskiej naturze, by siedzieć cicho i pracować bez szarpaniny, krytyki i podejrzeń. My nigdy nie pozbedziemy się naszej polskiej huśtawki. Jak huśtawka na dole to nie ma wielu chętnych do pracy, do pomocy. Nie ma nikogo z fantastycznymi pomysłami ożywienia organizacji, wzbogacenia stowarzyszenia oraz sprawdzania jego działalności. W latach chudych, gdy huśtawka w dole, tylko mała garstka ludzi boryka się z problemami i utrzymaniem tego, co jest. Ale niech tylko huśtawka pójdzie do góry, a wtedy zaczyna się dziać. Zapaleńców pojawia się tak wielu, jak pomysłów. Najwięcej tych pomysłów dotyczy wydawania pieniędzy - oszczędności, które udało się poprzednikom odłożyć. I od razu pojawiają się podejrzania. Bo jak to? Czy ktoś tak naprawdę jest w stanie pracować społecznie, czyli za darmo? Przecież żyjemy w tak materialistycznym świecie!

Gdybyśmy byli ludźmi z honorem, to po prostu poprosilibyśmy księgowego o wyjaśnienie naszych wątpliwości w dogodnym dla niego czasie, ostatecznie pracuje on dla Stowarzyszenia społecznie. Albo przyslibyśmy na zebranie zarządu, a jeszcze lepiej, przyslibyśmy sami społecznie popracować i przy okazji dowiedzieć się wszystkiego, co nas interesuje i poprosili o wyjaśnienie gnębiących nas problemów. Ale dla nas, Polaków, byłoby to za proste. Lepiej pisać petycje i skargi na rodaków do władz kanadyjskich prosząc o sprawdzenie ksiąg finansowych. Ostatecznie niech i oni wiedzą, że my tu jesteśmy i, że bez kłótni i wzajemnych podjazdów żyć nie możemy. Co prawda komunizmu

już dawno nie ma, ale jednak lata przeżyte w komunie zrobiły swoje: jest w nas niezdrowa podejrzliwość i zawistne podstawianie sobie przysłowiowego „stołka”. Pozostaje tylko zapytać, jakie sobie wydajemy tym świadectwo i co sobą reprezentujemy?

Zastanawiam się, czym kierowali się ludzie podpisujący krążącą ostatnio wśród Polonii petycję? Czy zadali sobie trudu, by dowiedzieć się szczegółów i celu tej akcji? Czy mieli oni uzasadnione żale i pretensje do prowadzących Stowarzyszenie? Argument, że podpisali, bo chcieli się dowiedzieć, o co chodzi, nie trafia nikomu sensownie myślącemu do przekonania. Bo logicznie myśląca osoba nie podpisuje w ciemno niejasno sformowanego dokumentu, nie rozumiejąc, do jakiego celu dokument taki (petycja) może być wykorzystany.

Pracuję społecznie dla Stowarzyszenia Polaków w Victorii od 18 -stu lat. I przez te lata jestem świadkiem naszej polskiej huśtawki. Ostatni okres to dla Stowarzyszenia czas spokojny i produktywny. Zaczęłam nawet myśleć, że może wreszcie odnaleźliśmy w sobie ten wewnętrzny spokój i pogodę ducha. Mielśmy przecież dyskusje, nawet burzliwe, ale zawsze doprowadzały one do pozytywnego celu. A jednak popełniliśmy błąd. Rozhuśtaliśmy tę naszą huśtawkę wysoko, tak wysoko, że wysokość odebrała, co niektórym umiejętność logicznego myślenia. Kto zostanie, gdy huśtawka zejdzie na dół? Gdy trzeba będzie na nowo wypracować każdego dolara? Kto będzie zbierał szczątki naszej polskiej głupoty? Z doświadczenia wiem, jak ciężko jest zebrać choćby parę osób do pracy społecznej. I nie dziwię się, gdyż wszyscy mamy rodziny, prace, obowiązki. Dziwię się jednak, że mamy też czas,

by spiskować przeciwko sobie. Mieszkają w naszym mieście Polacy, którzy świadomie postanowili nie utrzymywać kontaktów z rodakami tutaj. Dziwiłam się i nie mogłam tego zrozumieć. Teraz już rozumiem ich decyzje.

Pozostaje mi tylko dodać, że księgi finansowe Stowarzyszenia zostaną sprawdzone przez odpowiednie władze rządowe, co miejmy nadzieję, ostudzi zapala niektórych członków Stowarzyszenia Orła Białego.

ORZEŁ BIAŁY

(...)Polscy emigranci, którzy przybyli do Victorii po II wojnie światowej, zastali tu kilka rodzin polskich, które starały się im w różny sposób dopomóc. W 1950 r. przyjechał do Victorii ksiądz Planeta, który zaczął organizować Polaków z tamtejszej parafii. To właśnie dzięki niemu odbyły się w sali parafialnej przy katedrze pierwsze spotkania. Na jednym z takich spotkań postanowiono założyć stowarzyszenie, którego celem miała być samopomoc i utrzymywanie więzi między Polakami w Victorii i na całej wyspie Vancouver. Stowarzyszenie obrało nazwę "Orzeł Biały" i pierwszym prezesem został wybrany Aleksander Bednarski. (...) Następnie przez 15 lat z przerwami -Jan Kojder, który wraz z żoną poświęcał cały swój wolny czas Stowarzyszeniu. aktywni byli również inni członkowie zarządu np. p.Janowicz, p.Chalecki, który od 1984 r. piastował stanowisko prezesa Stowarzyszenia. to on zaczął wciągać do pracy nowych przybyłych w latach osiemdziesiątych emigrantów.

(Fragment z książki 'Polacy w BC')

DOM POLSKI

Stowarzyszenie polaków w Victorii
Orzeł Biały,
Victoria BC, 90 Dock St.
Prezes Stowarzyszenia:
Stanisław Planeta tel.384 0055

Biblioteka w Domu Polskim

Otwarta we wtorki 11:30 - 3:00 i
Soboty 10 - 1: 00.

Koło Seniorów zbiera się w
Domu Polskim w każdy wtorek
w godz.10:30 -15. Prezes Anett
Świtalski tel. 477 62 89.

Polska audycja radiowa

"Radio na 102" nadawna jest
w każdą niedzielę o godz.10:00 ze
stacji CFUV na fali 101.9 FM.
Program redaguje i prowadzi
Grażyna Sommerfeld, tel.721 87 00

Zajęcia w szkółce polskiej

odbywają się w każdą sobotę w
godz.10:30 -12:15

Drużyna Piłki Nożnej "Zgoda"

Kap. Kamil Godek tel.382 22 08

Kabaret z "Przymrużeniem Oka" koordynator:

Ryszard Rudzki
tel.479 30 49

Parafia Sacred Heart

40 40Nelthorpe St. V8X 2A1
tel.479 16 11

Msze poranne odbywają się w sali
Jana Pawła II we wtorki, środy i
czwartki o godz. 9:00.

Msze w języku polskim odbywają się
w niedzielę o godz. 12:15.

Polski duszpasterz:
ks Sławomir Sciechowski,
tel. 479 34 82

Polskie sklepy:

Cook n'Pan Deli,

4 -1725 Cook St. tel. 385 55 09

Touch of Europe Deli

105-2504 Government St.
tel. 386 42 04

Do wynajęcia townhouse na Mt.Washington.

3 sypialnie, 8 łózek, blisko sklepu
iparkingu.

Pon. - Czw. \$120,
weekend \$200,
święta \$250.

Anna Gajdus, tel. 658 22 51

Polonijna seniorka,

przebywająca w domu
opieki, pragnie pożyczyć
na dwa tygodnie książkę
pt. 'Kochankowie róży
wiatrów' autorstwa
Stanisławy Fleszerowej
Muskat. tel.384 47 59

**Zarząd
Stowarzyszenia
Orła Białego
zawiadamia
wszystkich
członków,
że zebranie
sprawozdawczo-
wyborcze odbędzie
się w Domu
Polskim dnia 9
marca, o godz 15.**

Obecność obowiązkowa

ALICJA BACHLEDA-CURUS w VICTORII!!!

Donosimy z satysfakcją i radością, że dnia **2-go marca** tego roku o godzinie 18:30 odbędzie się spotkanie ze słynną już dzisiaj, choć tylko 23-letnią, **hollywoodzka** aktorka **ALICJA BACHLEDA-CURUS**. Ta niezwykle utalentowana aktorka znana jest już dzisiaj na świecie, a nam przede wszystkim jako Zosia z "Pana Tadeusza".

Pani Alicja przyjedzie do Victorii w towarzystwie nam **OSOBISCIE** znanego aktora **Jerzego Kopczewskiego "Buleczki"**. I to oni w dwójkę zaprezentują nam ok. 2 godzinny występ, będący selekcją wybranych tekstów z ról granych przez nich ostatnio.

Gdzie - 1598 Rockland Avenue (dom Kostka Malczyka)
 Bilety - \$15
 Dzwonić - 598-9306 (Kostek)
 381-5029 (Grażyna)

Ponieważ ilość miejsc będzie ograniczona, prosimy o wczesne rezerwowanie biletów.



Biuro MISS POLONIA Canada
ogłasza nabór kandydatek do tegorocznej edycji konkursu:

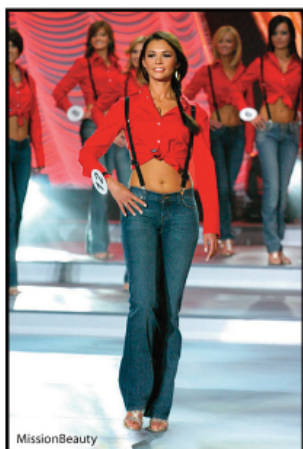
MISS POLONIA 2008

Kandydatki mogą się zgłaszać na castingi, które odbędą się 25 stycznia i 1 lutego 2008 w godz. od 20.00 do 22.00 w Klubie FREGATA, 1900 Dundas St. East, Mississauga

Kandydatki z poza GTA proszone są o zgłoszenia telefoniczne pod numerem 416 858-2961 lub 416 707-1943 lub poprzez stronę internetową www.misspoloniacanada.ca

Dziewczyny ubiegające się o koronę powinny ze sobą zabrać:
 a/ 1D. (z fotografią)
 b/ 3 zdjęcia (portret, cała sylwetka i dowolne)
 c/ buty na wysokim obcasie

Miss Polonia Canada 2008 weźmie udział w finale konkursu Miss Polonia 2008 w Polsce.



MissionBeauty

Final konkursu Miss Polonia Kanada 2008 odbędzie się 20 kwietnia 2008 w Polskim Centrum Kultury w Mississauga

Gałę uświetni swoją obecnością

MISS POLONIA 2007 - Barbara Tatara

Koncert finałowy to dynamiczny i pełen emocji show, w którym pięknym dziewczynom towarzyszyć będą choreografia i muzyka a także występy artystyczne.

Gala będzie rejestrowana przez telewizję polską i kanadyjską oraz inne media. Obecni będą przedstawiciele najbardziej renomowanych agencji mody i producentów filmowych z Kanady i USA.

Firmy zainteresowane współpracą i sponsorowaniem konkursu prosimy o kontakt z biurem Miss Polonia Canada 2008 - 416 707-1943

NOWA DATA WYBORÓW - 6 KWIECIEŃ 2008 @ CENTRUM JANA PAWŁA II MISSISSAUGA

MISS POLONIA CANADA

ANIA@MISSPOLONIANCANADA.CA

DZIEŃ DOBRY, NAZYWAM SIĘ ANIA POTASZ, I JESTEM JEDNYM Z ORGANIZATORÓW OFICJALNYCH WYBORÓW MISS POLONIA CANADA 2008 ORGANIZOWANYCH PRZEZ BIURO MISS POLONIA CANADA. OGŁASZAMY NABÓR KANDYDATEK Z CAŁEJ KANADY DO TEGO KONKURSU, POPRZEZ KTÓRY LAUREATKA BĘDZIE MIAŁA SZANSE REPREZENTOWAĆ KANADĘ NA OGÓLNYCH WYBORACH MISS POLONIA W POLSCE, W 2008 ROKU.

JEST TO KONKURS DLA KANDYDATEK Z CAŁEJ KANADY. W ZAŁĄCZNIKU PLAKAT O NABORZE KANDYDATEK. PO WIECEJ INFORMACJI MOŻNA SIĘ ZE MNNAKONTAKTOWACPRZEZE-MAILLUB

416-858-2961. ANIAPOTASZ

KOŁO HISTORII

Historia kołem się toczy, a pojęcia się przewartościowują. Na przykład słowo patriotyzm, czyli miłość do ojczyzny jakby traci dziś swe znaczenie. W XXI w stawia się patriotyzm pojmowany globalnie. W tej trosce o kondycję całej planety, staliśmy się patriotami globalnymi. Dla dobra naszej ojczyzny, matki Ziemi zaczynamy z wyboru rezygnować z wielu życiowych wygod i udoskonaleń. Patrząc na to wszystko i się dziwię, bo okazuje się, że my tam w głębokim komunizmie robiliśmy to od zawsze, tyle że z konieczności.

Jak daleko sięgam pamięcią, w komunistycznej Polsce mięso było rarytasem, którego najczęściej nie można było kupić. Dlatego ludzie, w tamtych czasach w Polsce żyjący, mięsa przeważnie nie jadali, byli więc jaroszami z przymusu. Z przymusu chodziliśmy z siatkami po zakupy, bo w sklepach po prostu nie było opakowań. By kupić książkę w sklepie musieliśmy oddać dwa kilo makulatury. Z przymusu jeździliśmy środkami miejskiej komunikacji lub rowerami, bo samochód to był wielki luksus. Jedliśmy sezonowe owoce i warzywa z najbliższej okolicy. Pierwsze pomidory w marcu kosztowały całą dniówkę pracy za kilogram. Komuna wydzielała nam światło i wodę, w końcu jedzenie. Racjonowano nam buty i papier toaletowy, a my walczyliśmy o wolność.

Po dwudziestu paru latach widzę, że w tamtym życiu, mimo sowieckiej niewoli, była jakaś mądrość, bo tamte czasy jakby zataczając koło docierają i tutaj, tym razem jako nowy styl życia uwarunkowany globalnym patriotyzmem.

Anna Binokaj

Jałta

W tym miesiącu mija 63-cia rocznica konferencji jałtańskiej, która stała się dla Polski następną tragedią, kolejną zdradą i bolesną porażką. Na mocy postanowień w Jałcie walczące z Niemcami mocarstwa ustanowiły nowy podział świata, a tym samym przesądziły losy Polski. Jak doszło do zawarcia na Krymie tych układów w pierwszych dniach lutego 1945-ego roku?

Przebieg działań wojennych, a także fakt, że Stany Zjednoczone oczekiwały na szybką pomoc ze strony ZSRR w walce z Japonią, zadecydowały o zbliżeniu stanowisk między Rooseveltem i Stalinem. Oba mocarstwa były gotowe do podziału świata na strefy swoich wpływów. Pozycja Churchilla - inicjatora słynnej Karty Atlantycznej z 1941-ego mówiącej między innymi o gwarancji nienaruszalności terytorialnej państw - została, tym razem, mocno ograniczona przez komunistyczne zapędy.

Po upadku Powstania Warszawskiego i rozwiązaniu Armii Krajowej, sprawa niepodległości Polski spoczywała głównie w rękach Anglii i Francji. Tymczasem, gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Aliantów, rząd sowiecki, zaczął domagać się prawa do podporządkowania sobie Europy Wschodniej, a więc i Polski. Na konferencji w Jałcie Stalin otrzymał to co chciał. Kraje alianckie i Sowietka Rosja podpisały stosowne układy. Do najważniejszych postanowień

konferencji jałtańskiej należały: Podział Niemiec i Berlina na cztery strefy okupacyjne (amerykańska, angielska, francuska i radziecka).



Wielka trojka: od lewej Churchill, Roosevelt i Stalin

Zgoda Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na przyłączenie do ZSRR państw bałtyckich i uzyskanie przez Stalina zasadniczych wpływów politycznych w Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii i w Polsce oraz w mniejszym zakresie w Jugosławii i Austrii.

Zgoda ZSRR na przystąpienie do wojny z Japonią, za cenę uzyskania wpływów, między innymi, w Mongolii i w Korei.

Podjęcie decyzji o powołaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, której pierwsze posiedzenie odbyło się w kwietniu 1945 roku, w San Francisco (USA).

Znaczną część konferencji w Jałcie poświęcono sprawie polskiej. W wyniku dyskusji między Churchillem, a Stalinem osiągnięto pozorny kompromis, oddający władzę

na ziemiach polskich w ręce Rządu Tymczasowego. "Wielka trójka" ustaliła również wschodnią granicę Polski, która miała przebiegać mniej więcej na linii Curzona, czyli wzdłuż Białostoczczyzny, rzeki Bug, w kierunku Lwowa. O granicy zachodniej miała zadecydować kolejna konferencja, choć już wtedy przyrzeczono Polsce znaczne poszerzenie terytorialne na północy i zachodzie.

Uchwały krymskie zostały przez rząd polski w Londynie w całości odrzucone. Postanowiono nie akceptować bezprawnego odebrania Polsce połowy jej przedwojennego terytorium.

Część środowisk emigracyjnych z Mikołajczykiem na czele, nie podzielała stanowiska rządu. Ich zdaniem kraj był wycieńczony wojną, a rozproszone polskie wojsko nie posiadało dowódców, którzy z kolei wzięci do niewoli tajemniczo zniknęli (Katyń). Dlatego zbrojny opór przeciwko ustaleniom jałtańskim nie miał szans powodzenia. Pomimo heroicznej postawy znacznej części Polaków w kraju i za granicą, rząd polski w Londynie nie był w stanie zmienić losów Europy i wpłynąć na powojenny kształt Polski. Zachodni sojusznicy Stalina oddawali znaczną część Starego Kontynentu w jego ręce.

Po zakończeniu działań wojennych, w dniu 5-ego lipca, alianci cofnęli uznanie rządowi polskiemu na emigracji, akceptując rząd polski w Warszawie, złożony z wyszkolonych w ZSRR komunistów. W ramach protestu wielu Polaków postanowiło nie wracać do kraju. Pamiętać należy, że na frontach zachodnich walczyło około 200 tysięcy żołnierzy polskich. Po wojnie nie dane im było

wrócić do ojczyzny, ponieważ zostali odcięci od Polski właśnie traktatem jałtańskim.

Minione lata wyciszonej, gorzkiej prawdy nie przyniosły w Polsce żadnych zmian. Nie zdołano pokazać światu prawdziwej tragedii Polski oszukanej przez przywódców państw, które wygrały drugą wojnę światową. Dla następnych polskich pokoleń konferencja w Jałcie, to bolesna lekcja historii, do której trzeba nam wracać. Trzeba mieć odwagę "głośno" upominać się o nasze racje. Dzisiejsza Polska jest już wolnym krajem, w który dba się o przekazanie pokoleniom zakazanych kart z historii; powstają liczne publikacje, wydawane są książki, nagrywane filmy ukazujące jakże ciągle bolesne są dla nas fakty z dawnych lat.

Czy doczekamy się ponownego rozpatrzenia układów jałtańskich? Bądźmy dobrej myśli i dołożmy własną cegiełkę do wielkiej obywatelskiej sprawy unieważnienia jałtańskich układów. Jest to przecież nasz patriotyczny obowiązek wobec Polski i wobec tych, którzy za nią walczyli.

**Zarząd
Stowarzyszenia
Orła Białego
zawiadamia
wszystkich
członków,
że zebranie
sprawozdawczo-
wyborcze, które
odbędzie się w Domu
Polskim dnia 9
marca, o godz 15.**

Obecność obowiązkowa

Ewa Korzeniowska

Sybiraczki

Słyszała pani kiedy tę piosenkę? To marsz Sybiraków. Nie wiadomo, kto go napisał. I kobieta o rumianej twarzy i siwych włosach uczesanych na pazia, siedząca naprzeciwko mnie przy stoliku zaczęła śpiewać. Jej dwie koleżanki cichutko mruczały pod nosem.

*Ojczyzno nasza, ziemio ukochana,
w trzydziestym dziewiątym cała
krwią zalana.*

*Nie dość, że Polskę na pół
rozebrali,*

*To jeszcze Polaków na Sybir
wycznali.*

Dziesiąty luty będziem pamiętali,
gdy przyszli Sowietzi, myśmy jeszcze
spali.

I nasze dzieci na sanie wsadzili,
Na główną stację wszystkich
dowozili.

No i tak to było. Mój Boże... My spaliśmy, gdy nagle rozległo się walenie do drzwi w środku nocy. Takie natarczywe, i krzyki. *Bistrzej. Bistrzej* krzyczeli. A mamusia w nocnej koszuli owinięta chustą siedziała na brzegu łóżka i nie mogła się ruszyć z miejsca. Tatuś musiał im oddać broń. U nas było dużo broni w domu. Mój tatuś był piłsudczykiem. Służył w Legionach i za waleczność Marszałek dał mu, tak jak wielu innym swoim żołnierzom, 22 hektary ziemi. I mój ojciec pracował na tej ziemi przez dwadzieścia lat. Takich rodzin osadników jak nasza było tam wiele, dlatego na Wołyniu panował kult Marszałka. W każdym domu osadnika na honorowym miejscu wisiał jego portret albo stała jakaś statuetka, a mężczyźni ćwiczyli swoją wojskową sprawność. Tatuś najpierw nie chciał oddać swoich strzelb, ale żołnierz przystawił mu karabin do gardła. Inny go powstrzymał. Nasza służba nie stanęła w jego obronie.

Ludzie, którzy byli nam oddani, stanęli nagle po stronie bolszewików. No więc mamusia sama (bo Zosia, nasza służąca, nie chciała pomagać) popędzana w końcu przez żołdatów rozłożyła na podłodze prześcieradła i wrzucając na nie co popadnie, robiła tobołki. Mój tatuś dowiedział się od jednego z żołnierzy, że wywożą nas *na zsyłku*. Szliśmy za załadowanymi po brzegi saniami ciągniętymi przez nasze konie. Ja miałam swojego ukochanego psa, na imię mu było Rex i on wszędzie za mną chodził, więc też pobiegł za nami. Chcieliśmy go wziąć, ale żołnierz przywiązał go do płotu. I tak został, gdy odjechaliśmy... miałam nadzieję, że się urwie, wypatrywałam go w ciemnościach, słyszałam jego skowyt... Nie mogłam płakać, w sercu miałam wielką ranę. Była zimna noc. Mróz siarczysty i śnieg skrzypiał pod kołami. Tak jakby całe życie nagle zamieniło się w okrutny sen, z którego nie można się przebudzić.

*O straszna chwila, o straszna
godzina,
Rodząca swoich bólów zapomina, ale
wam powiem,
Nie zapomnę chwili, gdy nas w ciemny
wagon jak w trumnę wsadzili.*

Tamtej nocy jechaliśmy w towsrowych wagonach wymoszczonych słomą. Po kilkadziesiąt ludzi w jednym wagonie. Piec koza (jak mógł się po rusku nazywać). Jechaliśmy w tłoku z obcymi ludźmi, z którymi musieliśmy dzielić przestrzeń, piec i dziurę w podłodze za kotarą... You know... Our toilet. Dzień i noc żyliśmy w stukocie kół. Ludzie w naszym wagonie płakali. My też płakaliśmy. A nasza mamusia się modliła. Po drodze mieliśmy kilka przesiadek. Jakieś przystanki. Przesiadki.

*O żegnaj Polsko, żegnaj chato miła,
O żegnaj ziemio, któraś nas
karmiła,
Żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste,
My odjeżdżamy z tej ziemi*

Sanktuarium Sybiraków we Wrocławiu



fot. TSB

WSPOMNIENIA

ojczyste.

Po kilku dniach dotarliśmy do granicy, przez szpary w wagonie widzieliśmy powalone słupki graniczne. Ludzie w wagonie zaczęli płakać. Nagle ktoś zaczął śpiewać „Pod twoją obronę...” Potem był pierwszy długi postój. A potem znowu długa, bardzo długa jazda przez zimne przestrzenie. Piliśmy *kipiatok* i jedliśmy suchy chleb. Na każdym przystanku mamusia wysiadała, by go przynieść. Kiedyś, gdy stała w kolejce, to pociąg nagle ruszył, zanim się spostrzegła. Zaczęła za nami biec i biegła tak szybko, że w końcu dogoniła pociąg i wskoczyła na stopień. Jak ona tego dokonała? Młoda była no i za nic nie chciała się z nami rozdzielić.

*Mijają doby, tygodnie mijają,
Raz na dzień chleba i wody nam dają,*

*Mijamy Rosję i Góry Uralu,
I tak jedziemy wciąż dalej i dalej.*

W tajgu was wiedom, *rabotał* w lesu powiedział kiedyś do mamusi żołnierz na postoju, dając jej trzy karmelki. Mamusia schowała je na specjalną okazję. Ale potem się okazało, że one zniknęły bez śladu. Życie w takim wagonie nie było jednak upodleniem. Cierpieliśmy wszyscy. Najgorzej było z myciem. Ale jak wysiadaliśmy z pociągu, to zawsze gdzieś mieliśmy banie. Ale i tak pełno było chorób. Niektórzy umierali z tyfusu, czerwonki, duru brzuszego. Jak dziecko naszej sąsiadki. Płakało przez kilka nocy, aż w końcu ucichło. Ta pani długo trzymała w ramionach jego ciało, a potem wyła jak zakopywali je w śniegu. To wszystko było dla nas jak straszliwy sen. Ja ciągle się modliłam, żeby się obudzić. Po kilku tygodniach takiej tułaczki... Nie pamiętam dokładnie po ilu, dotarliśmy do tamtego miejsca i dalej jechaliśmy saniami.

Oj smutna była nasza karawana,

„kipiatku z chlebem” dali nam co rana,

Dzieci zmarznięte z sani wypadają, a na noc umarli zostają.

Kto nie rabotajet, nie kuszajet powiedział do nas jakiś urzędnik w posiołku, do którego w końcu nas dowieźli. Rozglądamy się, a to kilkanaście zaledwie baraków, a dookoła tajga. Pokazał nam nasz barak i kazał następnego dnia stawić się do pracy w lesie. A tam mieszkały już ze cztery rodziny takich jak my. Pod ścianami prycze. Po jednej na rodzinę i wspólna „koza”, na której kobiety po kolei gotowały. Zaczęło się nasze życie w obozie pracy. Dzieci miały chodzić do szkoły. Niektórzy rodzice nie chcieli, żeby ich dzieci do rosyjskiej szkoły chodzili, więc też pracowały, pomagając oczyszczać drzewo z kory, by przygotować je do rzecznoego transportu.

Codziennie ktoś umierał.

Słoneczko złote smutno nas witało,

Gdy do baraku rano zaglądało.

Dwie białe trumny sosnami ubrane,

Nad nimi matki klęczą zapłakane.

Tam dopiero był głód i pluskwy, i tyfus w tym naszym posiołku i wszystkich innych rozrzuconych po tajdze. Byliśmy w ranach od ukąszeń. Czego kobiety w naszej szopie nie robiły, żeby się tego obrzydlistwa pozbyć... Pluskwy były obrzydliwe, czerwone i spadały z sufitu. Widać ich było setki, gdy zapalaliśmy w nocy światło. Niektórzy mieszkający tam od dawna ludzie pomagali nam czasem. Żołnierze pilnujący nas bywali najczęściej srodzy, bo za pomoc nam byli karani. Zima była straszna. Z utęsknieniem czekaliśmy wiosny.

I przyszła wiosna, słońce zajaśniało,

*Lecz u nas wcale nie poweselało,
tylko po lesie słyhać głos płaczący*

„O, Jezu Chryste, w Ogrójcu mdlejący!”

Latem do pluskiew doszły komary i okropne czarne muszki, które oblepiały nasze twarze. Jak

już się to wszystko przeżyło, to właściwie nic już człowieka nie jest w stanie zaskoczyć. Syberia była dla nas drogą przez mękę, ale jakoś ludzie byli honorowi i nie chcieli się kacapom poddać. Cierpieliśmy okrutnie, ale z godnością. Mimo swego okrucieństwa nie złamali nas. *Polski Królowo, zlituj się nad nami,
Nad polską ziemią i nad Polakami,
Powróć nas, powróć do ziemi ojczyste,*
*Królowo Polski! Panienko
Przczysta!*

No i Matka Przenajświętsza wysłuchała zesłańców. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji. Powoli Rosjanie zaczęli odchodzić do armii. I któregoś jesiennego dnia wezwali nas urzędnicy i powiedzieli, że powstaje polska armia i że Polacy będą mogli wrócić do Polski, jak rosyjska armia stamtąd Germańców wyrzuci. To dopiero była radość. Dorośli cieszyli się jak dzieci. Mój ojciec podśpiewywał sobie coś pod nosem. Rozmowom w baraku nie było końca. Zaświeciło nam światelko wolności, bo Rosja, Anglia i Polska podpisały układ „o wspólnej walce”. Dla nas nastąpiła amnestia, byliśmy wolni. Tatuś poszedł z mężczyznami przez tajgę zapisać się do Armii generała Andersa, a my z mamusią ruszyliśmy za nimi. W końcu w kwietniu 1942 roku opuściliśmy Sowiecki Sojuz i znaleźliśmy się w Teheranie, ale to nie był koniec naszej wędrówki. Ona wtedy dopiero się zaczynała.

*Za rozmowę dziękuję paniom Klarze Garson,
Krystynie ZPiechnik i Annie Nagy*

POŻEGNANIA



Poetry Lovers' Circle

Koło Miłośników Poezji

ŻEGNA SIĘ Z PUBLICZNOŚCIĄ

Po siedmiu latach pełnej sukcesów działalności i dwudziestu pięciu publicznych występach z programami w języku angielskim, *The Poetry Lovers' Circle of Victoria* z żalem żegna się z publicznością..

Powód: Ze względu na słabe zdrowie, Anna Galon – kierownik artystyczny, reżyser i generalna koordynatorka zespołu – nie jest już w stanie dalej podjąć tym obowiązkiem. A niestety nikt z pozostałych członków Koła nie zdecydował się przejąć kierownictwa.

Zanim jednak całkiem przejdziemy do krainy wspomnień, zamierzamy jeszcze dać jeden, ostatni program pożegnalny. Będzie to:

FAREWELL CANDLELIGHT POETRY FEAST czyli

Pożegnalna Uczta Poetycka przy Świecach

na którą złożą się ulubione wiersze z różnych dawnych programów, cieszące się szczególnym aplauzem słuchaczy – a wszystko w charakterze

MENU:

- I – Appetisers
- II – Main Entrees
- III – Desserts
- + Wines: *Music*

Spirits: *Spirit of Sharing, Beauty, and Friendship*

Przewidziany termin – marzec b.r.

Dokładne dane ogłosimy jak zwykle w lokalnych gazetkach i afiszach.

Zakończenie występów publicznych NIE oznacza jednak, że POLSKIE Koło Miłośników Poezji także się wycofa. Chętnie nadal będziemy organizować sympatyczne spotkania WIECZORYNKI w Hali Polskiej i od czasu do czasu może jakieś wspólne wieczorki poetyckie przy współpracy innych polonijnych amatorów literatury.

A teraz – trochę historii

Poetry Lovers' Circle of Victoria zrodziło się spontanicznie ze wspólnego zamiłowania do poezji i filozofii dwóch polskich seniorek – **Anny Galon** i **Hanny Jazłowieckiej**. Wkrótce dołączyły następne – **Krystyna Piechnik, Wanda Górzyńska, Julia Kozłowska** i **Genia Chrosna**. Okazało się, że poezja Polski powojennej była im nieznaną, gdyż od chwili opuszczenia kraju podczas wojny - przebywały za granicą. Toteż książki poetów współczesnych prezentowane przez Annę, która przybyła do Kanady w latach osiemdziesiątych – były dla nich rewelacją. Tak zaczęły się **cotygodniowe spotkania**, gdzie przy herbatce wspólnie rozkoszowałyśmy się urokami poezji.

No i kiedyś przyszło nam do głowy, że warto by zaznajomić z tak świetną poezją publiczność kanadyjską.

W tym czasie głośna akurat była z racji Nagrody Nobla **Wisława Szymborska**. W księgarniach ukazały się jej wiersze w tłumaczeniu angielskim. Skorzystałyśmy z tego i opracowałyśmy program złożony z jej utworów i – z duszą na ramieniu – rozlepiliśmy afisze, dałyśmy ogłoszenia, i... wystąpiłyśmy w jednej z bibliotek publicznych z naszym pierwszym *Candlelight Poetry Evening*.

I chwyciło!

Powtórzyłyśmy program w paru innych bibliotekach i za każdym razem przychodziło

POŻEGNANIA



L: Anna Galon, Hanna Jazłowiecka, PK Page i Krystyna Piechnik.

więcej ludzi. Wyraźnie i poezja, i artystyczna recytacja i oprawa – świece, kwiaty, stół nakryty piękną serwetą – robiły wrażenie. Następne programy rozszerzyliśmy o innych polskich poetów w przekładzie angielskim i w ten sposób zapoznaliśmy sporą, wciąż wzrastającą liczbę Kanadyjczyków w Victorii z pięknym współczesnej poezji polskiej.

Ważnym punktem przełomowym i niejako „nobilitacją” naszej grupy było spotkanie z Nestorką poezji kanadyjskiej, znakomitą P.K. PAGE.

Zaprosiliśmy ją na wieczór poezji Szymborskiej, tym razem prezentowany w salce University of Victoria. Przybyła – i była wręcz zachwycona! Wyrażała się z najwyższym uznaniem o wysokim poziomie i artyzmie prezentacji – i od tej pory gorąco nas popierała. Rozgłosiła „**to niezwykle zjawisko w Victorii**” wśród swych znajomych i jeszcze

bardziej wzrosła nasza popularność w kręgach artystycznych.

Od tej pory też datuje się nasza przyjaźń i współpraca z przyjaciółką Pani Page, niezwykle kobietą – emerytowaną aktorką i wspaniałą mecenaską sztuki, Panią **Romany Miller**. Ci spośród Państwa, którzy bywali na naszych *Candlelight*

Poetry Evenings pamiętają z pewnością przeuroczy mini-teatr **La Run** na Fairfield Road., który ta pani zbudowała specjalnie w swym domu, by użyczać go bezinteresownie ambitnym lecz ubogim artystom i zespołom aktorskim lub poetyckim. Grupa nasza miała zaszczyt występować tam wielokrotnie, w cudownej atmosferze i przy pełnej sali.

Obok **La Run Theatre**, drugą naszą „bazą” została biblioteka **Oak Bay Library**. Kierownictwo, ujęte tłumnie schodzącą się publicznością na nasze programy, traktowało nas z życzliwością i zwolniło nas od opłat za wynajem sali. Wszystkie nasze występy były zawsze bezpłatne.

Dobór autorów, z czysto polskich, z czasem wzbogaciliśmy o pisarzy różnych narodów i epok, włącznie z wyjątkami starożytnych pism świętych i filozoficznych różnych kultur. Wszystko dobierane było z rozmysłem, tak aby wyrażać

myśl przewodnią tematu, jakiemu dany program był poświęcony.

Taaak... Gdy to piszę, od nowa przeżywam radosne podniecenie tych cudownych spotkań, gdzie mądrość, głębia i czar poezji – jednoczyły wszystkich zebranych – nas czytających i słuchaczy – w jeden spójny, natchniony krąg – prawdziwe KOŁO miłośników poezji.

Niezapomniane też wszystkie te liczne godziny intensywnej pracy nad układaniem i opracowywaniem programów, dobieraniem muzyki, i niekończących się prób – bo wszystko musiało być „dopięte na ostatni guzik”, byliśmy perfekcjonistami!

Tu warto dodać, że do grona założycielek doszli z czasem nowi członkowie – **Barbara Jaworska, Andrzej i Bożena Maj, Grażyna Sommerfeld**, oraz – spoza grona Polonii – wspomniana **Romany Miller, Karun Thanjavur i Trudy Ranfft**.

W niektórych występach towarzyszyły nam też osoby uczestniczące gościnnie: **Bolek Jaworski, Jarek Gwiazda, Natalia Esling**, oraz – śpiewak – **Deepak Sarkar**, z pieśniami bengalskimi Tagore’a; a raz sama Pani **P.K. Page** odczytała własny poemat, *Planet Earth*.

Oprócz członków recytatorów ważną rolę odgrywali współpracownicy „zakulisowi”:

Artur Makosiński – majster od przerywników muzycznych, jego zastępca – **Mark Stanley, Monika Kurc** – dekoracja, oraz **Darek Galon** – grafika, konsultacja muzyczna, webmaster naszej Strony internetowej i genialne „pogotowie ratunkowe” wszelkiego rodzaju. Orz – znakomity, wszechstronnie pomocny *Technical Director* Teatru *La Run*, **Jack Nelson**. Wdzięczni jesteśmy także **Stowarzyszeniu Biały Orzeł**, które w ostatnich latach wspierało nas finansowo. Szkoda wielka z tym wszystkim się rozstawać, ale cóż, takie jest życie, wszystko kiedyś się kończy.

ALE WPANIALE, ŻE BYŁO! Piękne, głęboko wzbocające przeżycia! Poczucie, że zrobiło się coś dla kultury polskiej, i coś pożytecznego wniosło się do społeczności Victorii.

No i dar, jaki nam to w spuściźnie pozostawiło – przyjaźń, która nas dziś łączy.

Anna Malwina Galon

Victoria, BC, 1 luty 2008.

Dziękuję pani Annie Galon i całemu zespołowi Poetry Lovers Circle za niezapomniane chwile cudownych poetyckich wieczorów w magicznym kręgu miłośników poezji. Dziękuję za propagowanie polskiej kultury. Ewa Caputa

/Ewa korzeniowska

Romantyczny ogród.

Victoria słynie z pięknych ogrodów. Niektóre z nich, tak jak Buchards Garden, słynne są w szerokim świecie, inne znane są raczej lokalnie. Jednym z takich ‘sekretnych’ ogrodów jest ogród Abkhazi. Usytuowany na skalistej ziemi Farfield, ogród ten wykorzystując naturalną rzeźbę terenu, jak rzeka splywa po skalistym zboczu. Tworzony przez lata z troską i starannością, ogród istnieje w harmonii z krajobrazem ekosystemu zachodniego wybrzeża. Znaczący zachwycają się jego pięknem i uważają go za klejnot sztuki ogrodniczej. Często mówi się o ich ogrodzie, że zbudowała go miłość. Miłość do ogrodu i romantyczna miłość jego twórców, która dzięki ogrodowi przetrwała próbę czasu.

Peggy Permebton Carter i gruziński książę Abkhazi poznali się w latach dwudziestych w Paryżu. Po kilku miesiącach znajomości, los ich rozdzielił. Peggy wróciła ze swoją matką do rodzinnego Hongu Kongu. Nikolas też opuścił Paryż. Korespondowali ze sobą przez kilka lat, aż do wybuchu wojny, kiedy to stracili ze sobą stracili kontakt. Po sześciu latach, Peggy, która w czasie wojny trafiła do japońskiego obozu koncentracyjnego na Filipinach, po wyzwoleniu wyemigrowała do Kanady. Właśnie do Victorii. Kupiła na Farfield kawałek ziemi i przez Czerwony Krzyż zaczęła poszukiwać Nikolasa. Znalazła go po kilku miesiącach. Mieszkał w Paryżu i był bez grosza. Zaprosiła go do Victorii. Krótko po jego przyjeździe, w 1946 roku księżstwo Abkhazi wzięli wreszcie ślub. W tym samym roku zaczęli z gęstwiny krzaków zaczęli karczować skalisty grunt, a dziki krajobraz umiejętnie przekształcać w ogród, nie zakłócając naturalnego ukształtowania terenu. Poświęcili tej pracy czterdzieści lat swojego życia. Ogród ten wyrasta więc pomiędzy



skalami, w których w słońcu błyszczą wodne oczka utworzone w skalistych nieckach. Roślinność splywa ze skał ku dołowi, do ‘lasu’ rzadkich gatunków rododendronów; niektóre z nich to pięćdziesięcioletnie krzewy.

“The garden is about every passage of life: youth, adolescence, old age, even death,” powtarzała często księżna Peggy Abkhazi

Po śmierci właścicieli ogród wraz z zabytkowym domem przeszedł na własność małżeństwa, które pracowało dla Abkhazis. Po paru latach sprzedali oni tę posiadłość deweloperowi, który zamierzał w miejscu ogrodu postawić kilkanaście domów. Aż strach pomyśleć, że ten piękny ogród, o mało nie padł ofiarą żarłocznych zębisk buldożerów. Na szczęście mądzy ludzie, ceniący przyrodę włączyli się do akcji i uratowali ogród przed zniszczeniem. Ogród Abkhazi ocalał dzięki zainteresowaniu TLC, które dało sporą kwotę, by odkupić go z rąk dewelopera, oraz z dotacji prywatnych.

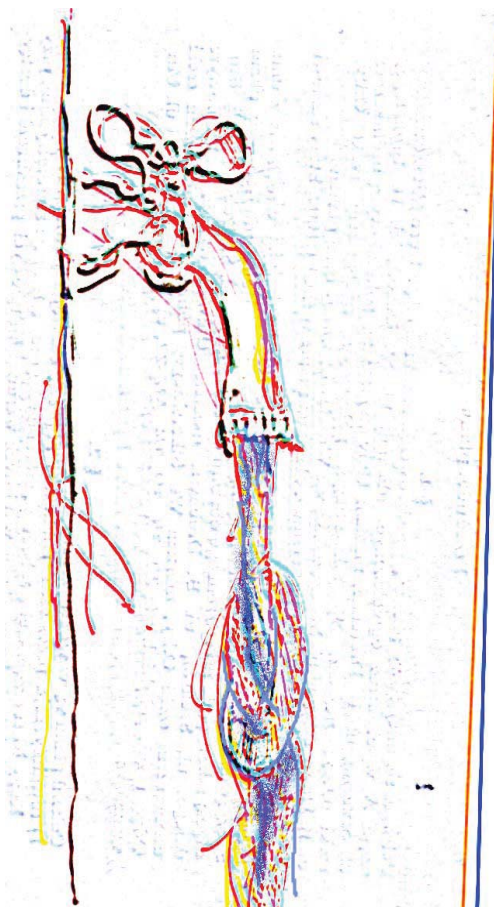
Zachęcam do odwiedzenia tego ogrodu Abkhazi. Zwłaszcza wiosną, gdy kwitną żonkile i rododendrony jest tam pięknie. A widok z tarasu domu księstwa Abkhazi jest warty zatrzymania się tam na popołudniową herbatę.

Ogród otwarty jest od marca do września, siedem dni w tygodniu w godz. 11:30 do 4:00).

Wstęp: \$ 10 dorośli,

\$7.5 studenci i emeryci. Dzieci do 12 lat bezpłatnie.

EKOLOGIA



Cena H₂O.

Przeciętny Kanadyjczyk na potrzeby kulinarne, higieniczne i ogrodnicze zużywa każdego dnia 326 litrów wody. Mieszkańcy Victorii zużywają jej jeszcze więcej, bo 380 litrów na osobę. Na świecie w marnotrawstwie wody wyprzedzają nas tylko Amerykanie!

Woda, która płynie z naszych kranów, pochodzi ze zbiornika retencyjnego w Sooke. Zbiornik ten zasilany jest strumieniami spływającymi z obszaru liczącego około 8, 500 ha, a jego pojemność wynosi około 92.7 milionów metrów sześciennych. Nie są to zasoby nieograniczone. Szanujmy wodę, aby starczyło jej nie tylko dla nas, ale i dla następnych pokoleń.

Poprzez kontrolę i zmniejszenie zużycia wody osiągniemy wielorakie korzyści:

- Rachunki za wodę i energię elektryczną będą mniejsze.
- Im wyższy poziom wody w zbiorniku retencyjnym w Sooke – tym lepsza jakość wody pitnej i mniej procesów uzdatniających wodę (np.: filtrowanie, chlorowanie, ozonacji).
- M n i e j s z e prawdopodobieństwo zniszczenia środowiska naturalnego, które wynikłoby z potrzeby szukania nowych źródeł wody.
- Mniejsze nakłady finansowe na zapewnienie wody z innych źródeł (np: transport wody z innych okolic – pamiętajmy niedawne problemy z wodą w Tofino!).

Oto kilka prostych sposobów na zmniejszenie zużycia wody:

1. Instalacja nowych, wodooszczędnych końcówek prysznicowych, daje oszczędność około 1,400 litrów na miesiąc.
2. Wymiana starych ubikacji na nowe modele zużywające o 75% mniej wody (CRD oferuje rabat wysokości \$75 za tego typu usprawnienia).
3. Uszczelnienie instalacji (jeden kapiący kran przyczynić się może do utraty około 80 litrów wody dziennie, a nieszczelna spłuczka w toalecie oznacza utratę 40 litrów wody na godzinę, co równe jest 350, 000 litrów na rok.

(Tyle wody wystarczy, aby napełnić basen kąpielowy!)

4. Izolacja rur, dzięki czemu nie będziemy musieli spuszczać zimnej wody czekając, aby popłynęła gorąca (oszczędność wody i czasu!).
5. Włączanie pralki albo zmywarki tylko, kiedy urządzenia są pełne.
6. Myjąc naczynia ręcznie, pod bieżącą wodą, zużywamy jej więcej, niż używając zmywarki; dlatego, dobrze jest napełnić wodą jedną komorę zlewozmywaka i w niej umyć naczynia a następnie spłukać je tylko pod bieżącą wodą.
7. Podczas mycia zębów, odkręcanie kranu tylko, kiedy woda jest potrzebna do płukania
8. Mycie samochodu w myjni nie tylko oszczędza wodę, ale i zapobiega zanieczyszczeniu środowiska. Myjnie w Victorii wyposażone są w odstożniki, w których zbierane są oleje i inne zanieczyszczenia. Dzięki temu, mniej szkodliwych substancji przedostaje się do wód gruntowych.

Oszczędzajmy wodę. Coraz wyższe rachunki za wodę dowodzą, że cena wody rośnie, a woda rośnie w cenę.

Alicja Rudzka

Walentynki - Święto zakochanych

Wbrew mniemaniu osób podejrzliwych, Walentynki nie zostały wykreowane przez wytwórnice czekoladek. Prawdą jest natomiast, że święto zakochanych jest obecnie „dojną krową” dla tego przemysłu, jak też producentów kartek z życzeniami i wszelkiego rodzaju gadżetów na tą okazję.

Obchody Walentynek w dniu 14 lutego mają już ponad pięciowiekową tradycję. Sam obyczaj sięga jeszcze dawniejszych czasów. Wywodzi się z pasterskiego, rzymskiego święta zwanego Luperkalia. W grocie, w której mitologiczna wilczyca wychowała późniejszych założycieli Rzymu – Remulusa i Romulusa, kapłani (Luperkowie) składali Faunowi ofiarę z kozła, symbolu płodności. Mitologiczny bóg gór, lasów górskich i opiekun pasterzy miał im zapewnić płodność stad. Młodzi kapłani z pasterzami pospół, jurni jak nie przymierzając juhasi spod tatrzańskich hal, biegali nago po palatynie, jedynie z przepaską ze skór ofiarnych kozłów. Rzemieniami z tychże skór uderzali przechodniów, zwłaszcza kobiety. Miało to im zapewnić płodność. Można przypuszczać, że nie kończyło się tylko na bieganiu. W innych obrzędach, które dzisiaj młodzież nazywa „randką w ciemno”, kobiety wrzucały do urny zapiski ze swoimi imionami. Mężczyźni zaś losowali je i odszukiwali kobiety, również w wiadomych zamiarach.

Ku ubolewaniu młodej generacji, kres tym nieobyčajnym obyczajom położył rzymski cesarz Oktawian Augustus. W zwalczaniu rozwiązłości był tak nieprzejednany, że ponoć własną córkę i wnuczkę skazał dla przykładu na bezładną wyspę. Nakazał przedmażeńską wstrzeźliwość, trwałość związku

małżeńskiego i karał prostytutkę. Z konieczności więc w Luperkaliach przeprowadzono poprawki i przegrupowania personalne. Patronką święta mianowano Junonę, opiekunkę kobiet, seksualnego pożycia i macierzyństwa. Odtąd w dniu 14 lutego, młodzieńcy nawiedzeni miłością, miast dzikich pogoni za „babkami”, zmuszeni zostali do okazywania swych uczuć w sposób mniej żywiołowy. Podrzucali li tylko zapiski ze swoimi imionami pod domostwa wybranek.

Pogańskie Luperkalia utrzymały się aż do V wieku. Były tak popularne, że kościół chrześcijański miast starym zwyczajem zwalczać je ogniem i mieczem, zaadoptował pogańskie obrządki do własnych potrzeb. Papież Gelazy I w roku 496 zniósł Luperkalia i zastąpił je w kalendarium liturgicznym świętem męczennika Walentego. Święty Walenty był osobą najbardziej właściwą do tej nominacji. Od średniowiecza był czczony jako patron chorych na padaczkę i osób z dolegliwościami na tle nerwowym, do których zaliczano też chorych umysłowo. Połączenie uprzednich obowiązków świętego z patronowaniem świętu zakochanych może wydawać się niestosowne. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy. Czyż zakochani nie zachowują się czasami jak pozbawieni piątej klepki? Ponadto za jego wyborem przemawiało to, że był kapłanem męczennikiem. Został ścięty za potajemne udzielanie ślubów. Panujący wówczas cesarz rzymski, Klaudiusz II zabronił młodym mężczyznom wchodzić w związki małżeńskie. Uważał, że legioniści bez rodzin są lepszymi żołnierzami. Legenda głosi, że św. Walenty, wtrącony do więzienia, zakochał się tam w niewidomej córce swego strażnika. Pod wpływem miłości odzyskała ona wzrok (choć częściej zdarza się chwilowe zaślepienie). W przeddzień egzekucji zostawił jej liść

(...)Woda jest symbolem chaosu, niestałości, zmienności, przeobrażenia. Od niedawna jest

Wiecej informacji:

**CDR Capital Regional
District**

Water Services tel. 473 9684

lub www.crd.bc.ca/water

i religiach świata. sybolizuje czystość i uległość. Jest tematem wielu przysłów również i powiedzonek, które przeszły do historii.

„Po smacznym kąsku i wody napić się nie wadzi., powiedziała księżna Radziwiłłowa, żona podczaszego litewskiego, wypowiedziany na wiadomość o tym, że Radziwiłł schwytał jej kochanka, Jakuba Smolskiego, kazał katu przywizać mu kamień do szyi i utopić.

Tekst powyższy zaczerpnięty jest ze 'Słownika mitów i tradycji kultury' Władysława Kopalińskiego.

ROZRYWKA

w kształcie serca z podpisem „Od Twojego Walentego”. Egzekucję wykonano 14 lutego 269 roku. Dzień ten przetrwał w pamięci jako dzień zakochanych i obchodzony jest od końca XIV wieku.

Tak zapoczątkowane „walentynowe szaleństwo” rozprzestrzeniło się na cały świat. Z Francji i Anglii, wraz z osadnikami trafiło na kontynent północno – amerykański. Zwyczaj wysyłania kartek rozpowszechnił się na większą skalę, od czasu, gdy w 1848 roku firma panny Esther Howland z Worcester w Massachusetts zaczęła produkować okolicznościowe kartki. Przeciętnie, mieszkańiec USA wydaje obecnie 100 dolarów rocznie na prezenty walentynkowe, w większości na czekoladki i kwiaty. Prawdopodobnie zbliżone wydatki przypadają na zakochanych Kanadyjczyków.

Za obchodami dnia świętego Walentego opowiada się połowa Rosjan. Obyczaj dociera już do młodzieży Iranu, łaknącej nowinek z zachodu, nabiera popularności wśród młodzieży Indii, mimo, że ortodoksyjni Hindusi protestują. Pałają kartki z życzeniami i niszczą upominki. W Tajlandii, w dniu 14 lutego tłoczno jest w urzędach udzielających ślubów. W Japonii kobiety obdarowują w pracy kolegów oraz mężów gorzką czekoladą. Miesiąc później oczekują one na rewanż w postaci mlecznej czekolady.

W Polsce walentynki spotykają się wciąż z krytyką starszego pokolenia. Oponenci zarzucają, że jest to obce zapożyczenie. Święto jest zbyt skomercjalizowane, głównie wspierane przez amerykański przemysł. Ten wytwór zachodniej kultury masowej wypiera rodzime tradycje. Nie brakuje też argumentów, że 'święto miłości' przypada w najzimniejszą porę roku, niezbyt sprzyjającą

miłości. Słowiańskie Sobótki, Noc Kupały – święto urodzaju, radości i miłosnych zalotów, obchodzone są w środku lata, w porze pełnej ciepła i płodności natury. Młodzi krytyką niezbyt się przejmują i są gotowi obchodzić dzień miłości nie tylko 14 lutego, ale każdego, kolejnego dnia roku. (kam)

Polskie walentynki

(reminiscencje)

Od zarania już ludzkości,
Rozróżniano trzy miłości :
Pierwszągodnie z
Testamentem,
nazywano sakramentem.
Krótko mówiąc najpierw ślub,
potem zaś dopiero ciup.
Drugą, kiedy dwie ślicznotki,
podzielały swe ciągotki.
Trzecią miłość – także fo pa ,
no, bo chłop obłapiał chłopą.
W socjaliźmie, w tamtych
czasach,
nowy prąd wszczepiano w
masach:
Ustalono razem z Związkiem,
„Kochać partię obowiązkiem.
Każdy niech miłością pała !”
...Jednak miłość nie przetrwała.
Naród w końcu się zbuntował,
by go komuch kopulował.
(kam)

Bogdan Majewski

W łazience

Mały tłum pod drzwiami stoi,
To są wszystko sami swoi,
Stoją tak jakby na warcie
Patrząc na klamkę uparcie.

Ojciec krzyczy wyjdź z łazienki,
Bo mój pęcherz jest dość cienki,
Odpinając swoje szelki
Poszedł sikać do butelki.

Matka mówi to są kpiny,
Ja już czekam pół godziny,
Przecież ja mam nerki chore,
Zrobię w plastykowy worek.

Stąpając z nogi na nogę
Córka mówi -już nie mogę,
Jeśli on nie wyjdzie zaraz,
To pójde sikać na taras.

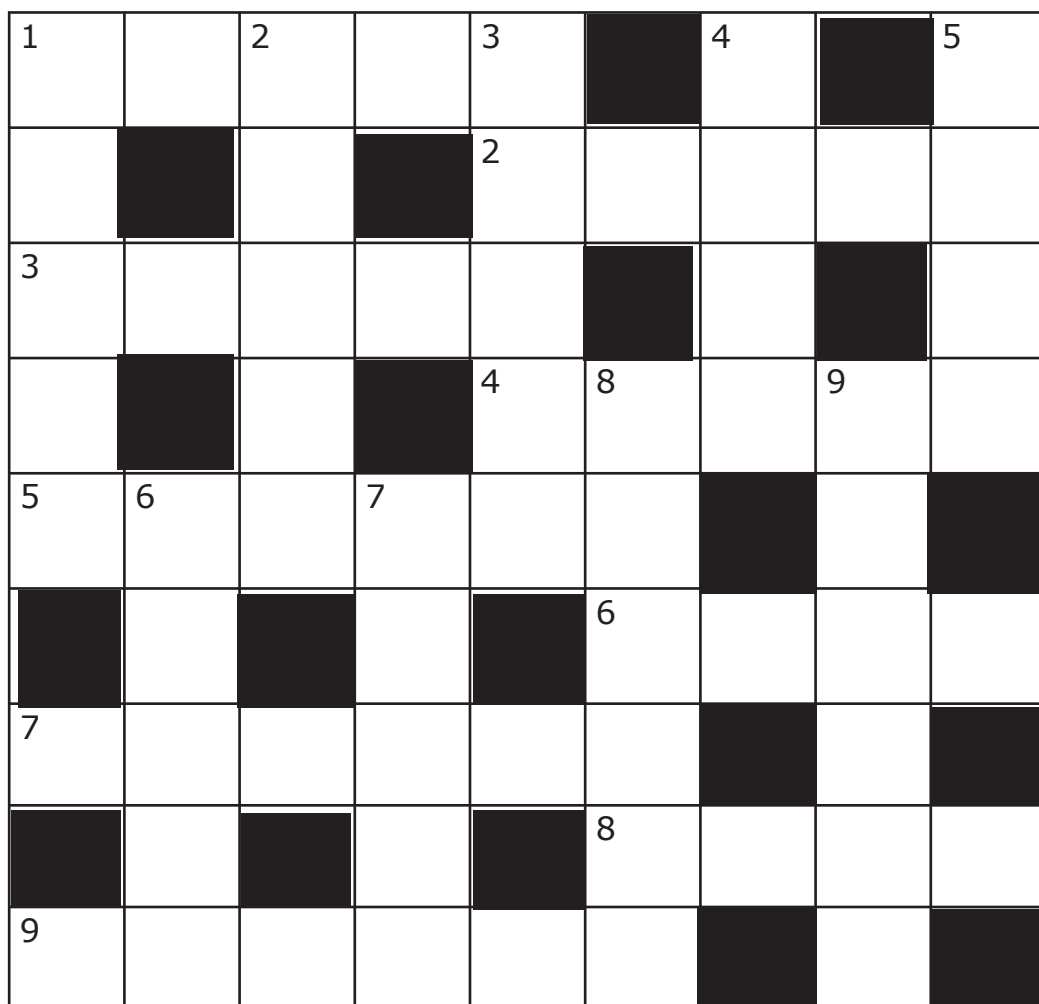
Starszy syn chce zabić gnoja,
Łazienka musi być moja,
Groził, ale się ulotnił,
Bo swe majtki uwilgotnił.

A dziadek trzęsącym głosem
Mamrocze sobie pod nosem,
Gdybym nie był słaby taki,
To bym poszedł sikać w krzaki.

Ta łazienka już od rana
Jest bez przerwy zajmowana,
Więc się wszyscy tak zmówili
By na kartki ja zrobili.

*Autor napisał tę rymowaną
humoreskę po wizycie w Polsce
przed kilku laty.*

KRZYŻÓWKA ZA DYCHĘ



POZIOMO:

1. Wysoki kwiat ogrodowy.
2. Zielona na łące.
3. Georginia.
4. Ptak złodziej.
5. Piosenka żeglarzy.
6. Kwiaty na Mt. Casino.
8. Na okulary.
9. Inaczej Amerykanin.

PIONOWO:

1. Zamieniał wszystko w złoto.
2. Kwiat niewinności.
3. Znak jakości.
5. Znak zodiaku.
6. Duch.
7. Nietoperz.
8. Imie faraona.
9. Klująca roślina.

Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności za poglądy autorów i zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów. Magazyn STRONY redaguje Ewa Caputa. tel 220 18 88 ecaputa@canada.com.

Wśród prawidłowych odpowiedzi wykosowana będzie nagroda w wysokości \$10.

Rozwiązania należy przesyłać do dnia 10 marca na adres:

STRONY, 613 Toronto St.
Victoria BC, V8V 1P5.

Globalna wioska

Nasza klasa.pl

Najpopularniejszym ostatnio zjawiskiem internetowym w Polsce jest serwis Nasza - Klasa.pl. Ułatwia on odnalezienie koleżanek i kolegów ze szkół do których kiedyś chodziliśmy. Po prostej rejestracji mamy dostęp do listy szkół i uczelni z całej Polski, którą możemy w razie potrzeby samodzielnie rozbdować. Gdy odnajdziemy odpowiednią szkołę, możemy zapisać się do klasy, do której uczęszczaliśmy, i spotkać tam starych znajomych - oczywiście tych, którzy tam wcześniej trafili.

Mężczyźni powinni kobietom jak najczęściej mówić komplementy. Kosztuje ich to o wiele mniej niż kwiaty, a sprawiają im tę samą przyjemność.

(Maria Magdalena)

Było, było, się zmieniło

Ongiś poeta,
wzruszeń przeżywał
męki,
opiewając płci pięknej
ukryte wdzięki.

A dziś, co spotkasz
kobite,

wszystko jest odkryte.

Odruch Pawłowa

Kiedy pozna dziewczę
choże,
wnet w domyśle
ma swe łożo.

Idąc za tym,
momentalnie,
widzi ją horyzontalnie.

(kam)

Kubuś Puchatek mówi do Prosiaczka:

- Wiem co się z Tobą stanie, gdy dorośniesz.

- A co... Czytałeś mój horoskop?

-Nie. Książkę kucharską.

Chomiki podbijają Chiny

W roku szczura Chińczycy polubili chomiki, traktując je jako najbardziej przyjazne z gryzoni domowych. "Szczury i myszy nie cieszą się taką sympatią, a chomiki są miłe. Można trzymać je na ręce i bawić się z nimi". Na popularności zyskały także inne chomikopodobne zwierzaki, jak szynszyle i wiewiórki. Ale każdy medal ma dwie strony. Eksperci ostrzegają, że chomiki - jak wszystkie gryzonie - mają ostre zęby, którymi mogą ugryźć nieświadome zagrożenia dziecko. Niektóre są nosicielami wirusa wścieklizny.

Źródło : BBC News

Kuchnie świata

Afryka

Mandazi - drożdżowe ciastka z mlekiem kokosowym

Składniki:

- 2 łyżeczki suszonych drożdży

- 2 łyżki cukru

- 1/2 szklanki mleka kokosowego

- 1.3 szklanki mąki

- sól

- olej do głębokiego smażenia

Sposób przyrządzania:

Wymieszaj drożdże z łyżką cukru i niedużą ilością ciepłej wody. Odstaw na 15 minut. Wymieszaj mąkę z solą i resztą cukru, dodaj drożdże i tyle mleka kokosowego, aby powstało dość twarde ciasto. Zagnieć, odstaw na 45 minut do wyrośnięcia. Potem rozwałkuj do grubości 1/2 cm, pokrój na trójkąciki (o boku 3-4 cm). Ułóż na pergaminie, aby jeszcze raz wyrosły (15 minut). Usmaż w głębokim oleju, podawaj na ciepło.

(Kulinary Atlas Świata)

(Czekamy na ciekawe przepisy.)

